

CZY JESTEŚ CZŁONKIEM
L.O.P.P.?
SCHRON LOPA
NASZA
GAZETKA
BIELSKO
Nr 4.

KOLEDZY!

Kupujcie w myśl zasady „Swój do swego po swoje“ wszelkie przybory **piśmienne i gimnastyczne tylko w spółdzielniach szkolnych.**

Spółdzielnie znajdują się:

W Państwowem Gimnazjum Polskiem w Bielsku,

w Państwowem Seminarjum Nauczycielskiem w Białej i

w Państwowem Gimnazjum im. Asnyka w Białej.

Redaguje „Komitet Centralny“, w skład którego wchodzą:

Hajzer Józef — Pol. Gimn. Bielsko.
Pietruszewska Danka — Gimn. im. Asnyka — Biała.
Machej Edward — S. N. — Biała.
Magierzanka J. — Gimn. Ż. im. Hild. — Biała.
Buchalanka Janka — Sem. Ż. im. Hild. — Biała.
Stokłosa Emil — S. N. — Biała.
Gabryl S. — Gimn. im. Asnyka — Biała.
Grzegorzewski B. — Szk. Przem. — Bielsko.
Kuboszek Ludwik — P. G. P. — Bielsko.
Lenczewski W. — Pol. Gimn. P. — Bielsko.
„Scriptores“ — Niemczyk V a i Staroń VI a P. G. P. Bielsko.

Opiekunowie z ramienia „Rady Opiekuńczej“ „Naszej Gazetki“ ks. prof. Józef Skudrzyk i prof. Marjan Panczakiewicz.

Linoleoryt wyk. E. Krzysztoforski. P. G. P. B.

Nakład własny. — Drukarnia „Dziedzictwa“ w Cieszynie.

Cena numeru 25 g.r

NASZA GAZETKA

Miesięcznik bialsko-bielskiej młodzieży szkół średnich.

NUMER 4. | BIELSKO, listopad 1933. | ROK II (V.)

HAJZER JÓZEF VIII a P. G. P. Bielsko.

W piętnastą rocznicę odzyskania Niepodległości.

Piętnaście lat minęło, jak Naród polski po tylu nieudałych próbach, podczas których tyle krwi przez najlepszych i najofiarniejszych synów Ojczyzny przelanej zostało, odzyskał swą polityczną i gospodarczą niezależność.

Rzuciwszy okiem wstecz w przeszłość naszego Narodu, widzimy rozpaczliwą walkę Kościuszki z zaborcami, zgniecione powstanie Chłopickiego, walkę partyzancką Langiewicza i Traugutta, a wreszcie Piłsudskiego na czele nielicznej garstki strzelców i legjonistów, którzy zajmują poczesne miejsce w historji Polski. — Śmiesznem wprost było, gdy Piłsudski z wiernie oddanymi mu wskrzesicielami Ojczyzny wyruszył w roku 1914 w bój. Zaraz jednak państwa, biorące udział w wojnie światowej, zwróciły uwagę na tych „szaleńców“, poznały ich wartość i poczęły się z nimi liczyć.

Kiedy nadszedł rok 1918, wówczas garstka tych bohaterów pokazała się znów na arenie dziejowej i zaczęła się domagać wolnej i niezależnej Polski. Przy pomocy kilku poważnych jednostek, sprzyjających Polsce, między którymi znajdował się prezydent Stanów Zjedn. Wilson, została umieszczona na karcie Europy Polska z dostępem do morza.

Lecz na tem się nie skończyło.

Bo oto na wschodzie zaczerniała chmura i zaczęła się zbliżać do serca Polski, Warszawy. Byli to bolszewicy, którzy chcieli nasze młode państwo, a potem całą Europę zachodnią zagarnąć. Plan ten jednakowoż nie powiódł się im, bo armja polska została momentalnie zmobilizowana i po bohatersku odparła najeźdźców. Bohaterską również była obrona Lwowa i jego „Orlęta“ widnieją jasno w historji Polski.

Polska została oswobodzona.

Była ona jednakowoż materjalnie bardzo zniszczona. Nie było dróg, kolei, fabryk, szkół, ni też administracji.

Trzeba było najpierw kraj odbudować, a następnie podnieść na poziom państw zachodnio-europejskich.

I oto znów Ten sam, który wywalczył wolność Polski, zakasał rękawy i zabrał się do pracy, której wyniki są bardzo duże. Wybudowano bowiem kilka tysięcy szkół, kilka miljonów domów, nowe linje kolejowe, a między niemi linję, łączącą Górny Śląsk z Gdynią.

Koroną zaś tej pracy — to sam port Gdynia, który jest wyposażony w najnowsze urządzenia techniczne i należy do najlepszych portów Bałtyku. Po ten właśnie skrawek ziemi, gdzie znajduje się polska „perła" Bałtyku, wyciąga swe ręce chciwy sąsiad zachodni. Oprócz Pomorza polskiego chcą Niemcy zagarnąć Śląsk Górny, twierdząc, że tam jest większość niemiecka. To zaś jest sprzeczne z faktami historycznemi, bo sami Ślązacy zadokumentowali podczas trzech powstań swe przywiązanie do Polski. My zaś do odebrania Śląska Górnego i Pomorza nie dopuścimy i „do ostatniej kropli z żył bronić będziemy swego".

Bo bez Pomorza i Śląska Polski nie będzie, ponieważ popadłaby bez tych ziem w zależność niemiecką najpierw gospodarczą, a potem polityczną.

Porzućmy więc swary i kłótnie i zabierzmy się do wspólnej pracy nad dobrem Ojczyzny, a jeżeli nam ktoś tę spokojną pracę zmąci, uderzmy razem w niego, a napewno zwyciężymy.

Oszczędzał po swojemu.

Ostatnie promienie zachodzącego słońca musnęły lekko usypiającą powoli ziemię, załamały się w sinej tafli stawu, okolonego staremi olchami, a potem popłynęły gdzieś w przestworza, rozpływając się w ich obszarze.

Już mrok rozciągnął swój szarawy płaszczyk nad światem, przynosząc mu litosne ukojenie. Nad wioską układającą się do spoczynku przeleciała gromada dzikich kaczek, kwiląc żałośnie za odchodzącem słońcem, płacząc za słonecznem latem.

Noc zapanowała zupełnie. Światła już w domach pogasły. Gdzieś w głębi ciemnej nocy odezwał się gruby głos ujadającego brysia, cichnąc coraz to bardziej, aż się całkiem roztopił w jej nieprzeniknionych głębiach, napełniając zbite mroki drżeniem utajonej mocy, jakiejś innej, mocy szatańskiej.

Nagle wśród ciemności zajaśniało słabe światełko. Zarysowały się trochę stare okna wiejskiej chałupy na tle czarnego lasu, przypominając czarodziejską chatkę na kurzej stopie.

W środku rozległo się ciche stąpanie. Tam stary Maciej zatapiał się w swych szatańskich czynnościach, trzęsąc się na całem ciele z starości i wewnętrznego wzruszenia.

— He, to wyście, moi dukotki nejmilsze, wy? — wydostały się drżące słowa z suchej gardzieli starca.

Usiadł na ławce obok starej skrzyni, przeładowanej najróżnorodniejszą monetą, wpijając swój ostry wzrok z chciwością skąpca w połyskliwy pieniądz. Potem zanurzył spracowaną dłoń w zimny kruszec, jakby dla ochłody rozgorączkowanego serca. Przerzucił z lubością kilka okrąglaków z jednego końca skrzyni do drugiego i zadowolony, że to on uzbierał do tej spróchniałej, ojcowskiej skrzyni tyle złota, przymknął delikatnie stare wieko, zamknął

na dwa klucze i, postękując zcicha, położył się na swój barłóg, przywiązując kluczyk do gwoździa, wbitego w nogę, zmienianą już może po raz trzeci u tego samego łóżka.

Przymknął zmęczone powieki, oddając się błogim marzeniom o swym w trudzie i w znoju zebranym skarbie. Marzył tak, przechodząc z rzeczywistości w ułudny sen:

— Takiście dobre, że nie uciekocie ze skrzyni, jeny rośniecie jako grzybki po deszczu! — mruczał niewyraźnie w półśnie, potem zachrapał błogo, przeciągle, aż się rozległo echo po ciasnej izbie, jakby jękliwy głos uzbieranych przez całe życie pieniędzy, proszących o zmiłowanie nad oszalałym w swem ciułaniu grosza, upartym chłopie.

Przewrócił się z jednego boku na drugi, zwracając zmarszczoną od starości twarz ku zamglonym szybom małego okienka.

Z poza chmur wychylił się uśmiechnięty księżyc, zsyłając uśpionemu światu blade smugi zapożyczonego światła. Wkradł się cichaczem po kroplach rosy, osiadłej na szkle, do wnętrza pokoju i rzucił śpiącemu trochę zielonawo-żółtego blasku na skurczone w jakiemś sennem przeżyciu oblicze. Podniosły się lekko krzaczaste brwi, poruszyły spieczone usta, wydając urywany szept, przepojony zabobonnym lękiem o skarb.

— To moje, wam nic do tego!... Niech pioruny pogruchocą wasze karki, ręce, za moją krzywdę... Niech... niech... — i znów zasnął jak kamień, nosząc w swem sercu chłód kamienia, a ogień chciwości i skąpstwa.

Śniło mu się, że złodzieje wybierają jego pieniądze ze skrytki, urągając mu w żywe oczy z jego niemocy, bo czuł się skrępowany sznurami, wrzynającemi się głęboko w mięśnie.

Tymczasem za oknem rozległy się ciche stąpania, potem lekki stuk o szyby. Dwie szerokie ręce oparły się o ramię i prąc kruche drzewo, wypchały ją do środka pokoju. Czarna postać zniżyła się i czekała chwilę w cichości.

Śpiący starzec nawet się nie poruszył na swej pościeli.

Zapanowała krótka, grobowa cisza. Znów szmer. Tajemnicza postać już wkroczyła jedną nogą na skrzynię z pieniądzmi, szukając prędko szklistemi oczyma klucza do skarbca. Wzrok padł na uśpioną twarz starca, potem na oczernione ściany, aż nagle wykrzywiły się jej usta, a na twarzy osiadła dzika radość.

Ostatnie promyki księżyca, zakrywanego przez przesuwające się po szerokiem niebie chmury, padły na klucz, kierując dzikie oczy zbrodniarza na drogę do pieniędzy. Sięgnął ręką ku łóżku, kurczowo chwycił do swych krogulczych szponów podłużną stal i stanął u swego celu: miał to, na co pracował ten siwy gołąb, miał skarby, zbierane ostatnim wysiłkiem przez całe życie chylącego się ku grobowi starca.

Zabrał i pełen niewysłowionej radości, że pohula, że użyje, zniknął w ponurej nocy, szepcąc w stronę cichej chatki szydercze: „Dzięki ci! Dobranoc mój dobroczyńco! Żegnaj chudziaku!“

Zaświtało.

Zbudził się Maciej z swego legowiska, spoglądając ospałym wzrokiem na starą skrzynię.

— Jezusie dobry! otwarta!... — I rozwarł szeroko swe oczy, nie wierząc zmysłom.

Teraz przyszła mu do głowy zupełna świadomość:

— Pieniędzy niema, och! Czemuż nie dałem tam, gdzie jegomość kozali, czemu?“ — płakał głosem sieroty, opuszczonej przez wszystkich, płakał jak dziecko po stracie matki, płakał długo rzewnemi łzami. Zerwał się z łóżka, pobiegł do skrzyni, żeby choć jeden jeszcze obejrzeć złociak, lecz nic, pustką świeciła swą przerażającą nagością. Stał tak chwilę pochylony nad podniesionem wiekiem, a potem usiadł obok na dębowej ławie i zapłakał ostatniemi łzami.

Przyszły mu na myśl młode lata, kiedy młodzieńcem będąc, już zbierał grosze, zbierał później i ciułał do przeklętej skrzyni, nie słuchając nawoływań światłego proboszcza tej parafji.

— Oho, a któż mi zaręczy, że dostanę wszystko z tego zakładu, co przechowuje piniążki, kto? — mówił oszalały Maciej, jakby przed obliczem proboszcza, dziko patrząc wśród ciągłego płaczu w stronę drzwi. Po chwili ucichł starzec, składając ręce jak do modlitwy, oparł się o ścianę i zastygł w tej postawie, zaskoczony przez nielitościwą rozjemczynię życia.

Słońce przesunęło się wysoko na niebo, opromieniając znów świat swem miłem światłem, budząc w sercach uczucie radości i chęć do życia. Przeszło nad pochyloną lipą i wkradło się do swego starego znajomego, wygrzewającego się nieraz w jego promieniach, zgrzybiałego Macieja, mówiącego do słońca stale jedne i te same słowa: „Na zimę mi trza ciepła, na zimę“. Wkradło się, aby osuszyć osiadłe na policzkach grube łzy niedoli, łzy trudu i pracy, łzy cierpienia.

Koło południa, zaciekawieni niepokazywaniem się na dworze Macieja, znaleźli ludzie sztywne zwłoki staruszka i pokiwawszy smutnie głowami, zajęli się jego pogrzebem.

Smutny to był pogrzeb. Za nieoheblowaną trumną posuwało się zaledwie kilka osób. Dzwon tylko na chwilę zajęczał ponuro, wołając na głos o nieszczęśliwym losie duszy, tonącej w oślepiającem świetle chciwości, skąpstwa i niewiary dla drugich.

„Samil“
kl. V P. S. N. M. Biała.

Państw. Szkoła Przemysł. „BOGUŚ“.

„Dla Tej, co nie zginęła.“

Między krzewami niewielkiego lasu przemknęło się kilka postaci i zniknęło za niemi. Niczem nieprzerywana cisza panowała dokoła. Czasem jeno przeleciał wiaterek po szczytach drzew i przepadł bez wieści. Poza tem jakby wszystko wymarło. Cisza i pustka panująca dokoła, upewniła legjonistów, siedzących za krzewami, o bezpieczeństwie.

Nie obawiając się nieprzyjaciela, którego spodziewali się tu spotkać, zaczęli zbierać się pod krzewem rozłożystego głogu. Było ich kilkunastu. Twarze ich wynędzniałe, oczy zapadłe, mówiły o tru-

dach, jakie przeżywali. Szczególnie uwagę zwracał młody chłopiec, który miał zaledwie 17 lat, a zaciągnął się w szeregi legjonistów, opuszczając gimnazjum. Jego piękne, duże niebieskie oczy, pełne melancholji i smutku, patrzyły nic nie widząc. Jakiś bezbrzeżny smutek trzymał go w objęciach. Koledzy, widząc jego dziwne zachowanie, starali się oderwać jego uwagę od trapiących go rozmyślań. Wiedzieli, co go trapi, co mu sprawia ból, lecz nie mogli mu pomóc.

— Zbychu — rzekł jeden z towarzyszy — może zapalisz, — przyczem wyciągnął bibułkę i tytoń, a Zbych leniwie zabrał się do kręcenia papierosa.

— Oh! taka nasza dola — westchnął Zbych. — Człowiek poniewiera się po nocach, kryje jak dziki zwierz i to tu na naszej ojczystej ziemi. Zawsze jeno walka, czy to orężna, czy ideowa; tyle krwi już się przelało, a do dziś dnia nic, jeno wciąż ta sama niewola.

— Nie narzekaj — mówił Jerzy, który był najstarszym między nimi, a przytem sercem wszystkich.

— Czy należy nam teraz wątpić w odzyskanie niepodległości, kiedy nasi najwięksi wrogowie między sobą się zmagają? Teraz, kiedy mamy wodza i nietylko wodza, ale równocześnie człowieka, który nietylko nas garstkę poprowadzi do boju, ale stworzy armję! Dziś jedynie mamy okazję i dziś nie należy nam wątpić w odzyskanie niepodległości.

— Tak, tak, kolego Jerzy, ale przecież już tyle krwi przelano, tyle porywów śmiałych poszło na marne.

— Nie przeczę, Zbyszku, ale powinieneś wiedzieć, że dotychczas za mało krwi przelano, by odkupić winy naszych przodków. Lecz już niedużo brakuje, by zmazać je, by być wolnym. Jeszcze parę kropelek, jeszcze trochę ofiarności, a wzejdzie jutrzenka wolności; gdyż „Ta, co nie zginęła, wyrośnie z naszej krwi".

Zbych zapatrzony gdzieś w dal, ujrzał tuman kurzu, przypatrywał się przez chwilę i krzyknął: Kozacy! Z przerażeniem wcisnęli się pod krzewy, wytężając wzrok w kierunku tumanu kurzu.

Brzegiem rzeki posuwała się sotnia kozaków, wesoło śpiewając. Droga, którą się posuwali, biegła brzegiem rzeki, aż do miejsca, gdzie rzeka zataczała duży łuk i tu odbijała od brzegu, skręcając do lasu.

— Musimy uciekać — mówił Jerzy, — gdyż tu nas wykryją, a jest ich dużo. Nie damy im rady, więc zatrzymywać się nam nie wolno.

— Lecz czy to nie jest za późno — rzekł Zbych. — Oni konno, a my?... I jeszcze ten kulomiot! Nie zabierzemy go, a szkoda zostawiać. Mimo wszystko ujść nie zdołamy, za późno ich zobaczyłem.

— Może nas jednak nie zauważą, lecz to jest mało prawdopodobne — rozwodził się Jerzy — więc szybko uciekajmy, lub zginiemy.

Naraz twarz Zbycha, ciągle smutna, rozjaśniała uśmiechem. Na twarz wystąpiły mu rumieńce i z rozjaśnionemi oczyma zwrócił się do kolegów.

— Koledzy — rzekł — ja tu zostaję. Zostawicie mi kulomiot, którym ich powstrzymam, a wy tymczasem uciekajcie i napewno zdołacie umknąć. Ja może wrócę, może zginę, więc żegnajcie mi i nie sprzeciwiajcie się memu postanowieniu, bo jeśli zginę, przybędzie parę kropel krwi na ołtarzu wolnej ojczyzny.

Nie było czasu na rozmyślanie i sprzeciwy. Po krótkiem pożegnaniu, ze łzami w oczach, opuścili Zbycha, który pozostał z kulomiotem. Cicho czaił się za krzewem, klęcząc przy kulomiocie. Czekał sposobnej chwili, by wypuścić serję kul na powitanie okrutnych „Kozuniów". Nieswojo czuł się tam wśród opustoszałego lasu. Czasem przeleciała obok niego wiewiórka, lub ptaszek jakiś, poza tem pustka niczem niezmącona panowała dokoła. Martwił się jeno o kolegów, czy ujść zdołają.

Kozacy nie przeczuwając żadnego niebezpieczeństwa, śmiało zbliżali się do lasu. Wtem rozległo się trajkotanie kulomiotu i powietrze przeszył jęk ludzi i kwik koni. Konie waliły się na ziemię, gniotąc pod sobą ludzi, inne znów tratowały niemiłosiernie w dzikiej ucieczce. Ręce ludzkie chwyciły kurczowo cugle wystraszonych koni i zmusiły do posłuszeństwa. Z przekleństwem zaatakowali Zbycha, wciąż strzelającego. Piekielny hałas i krzyki wtórowały salwom wystrzałów Zbychowego kulomiotu. Pierzchnęli na wszystkie strony. Teraz jednak utworzyli półkole i nacierali.

Cel rozrzucony po polu przyprawił Zbycha o kłopot, mimo to co chwila jakiś Kozak leciał z konia lub z koniem. Pot wystąpił mu na czoło, lecz ciągle strzelał. Wtem uczuł ból w nodze, z sykiem chwycił się za przestrzelone udo. Nachylił się z mściwym wyrazem twarzy nad kulomiotem, oddał kilka strzałów i padł omdlały na trawę. Kilku Kozaków wpadło na Zbycha i kilka szabel ugrzęzło w jego piersiach. Ostatkiem sił uśmiechnął się smutno, a z ust jego wyleciał szept: „Ta, co nie zginęła, wyrośnie z naszej krwi".

Ach! Gdybym mogła...

Ach! gdybym mogła jak ten skowronek
Wznieść się w obłoki, w czyste lazury,
I pieśń zanucić Tobie, o Panie,
I ludziom śpiewać hen z góry!

Ach! gdybym mogła, jako ten orzeł,
W skalnych urwiskach latać i żyć
I patrzeć na dół — w omglone sioła,
A duchem z ludźmi być!

Lub, jak ta wątła leciuchna chmurka
Pławić się w blaskach słońca,
Z cichym zefirkiem igrać tam w górze
Bez końca... i bez końca.

Lecz ni ja orłem, ni ja skowronkiem
Ni wątłą chmurką nie mogę być,
Bo tak zostało mi przeznaczonem
Tutaj na świecie cierpieć i żyć.

„CZARNY RYCERZ" Sem. Żeńsk. im. Hildeg. w Białej.

„Lecą liście z drzewa."

(Obrazek z powstania listopadowego.)

Jesień...

Ostatnie zeschłe liście, zrywane jesiennym wiatrem, smutnie lecą na ziemię, rozmokłą od ciągłych deszczów. Grube, ciężkie krople sączą się strumykami z nagich konarów, jak łzy człowieka, złamanego bólem i bezsilnego w swem nieszczęściu.

Mdłe opary wloką się wśród krzaków i drzew.

Smutna, przygnębiająca cisza.

Czasem zerwie się gwałtowny wiatr, z dzikim śmiechem urąga zamierającemu życiu i za chwilę zamilknie, zwyciężony żałobnem oczekiwaniem...

Zaraz zapadnie noc, pełna lęku i martwoty.

— — — — — —

Z mroku wynurza się jakaś postać.

Człowiek...? W tę noc głuchą i straszną?

Tak.

Idzie wolno, podpierając się karabinem, z którego rankiem wystrzelał wszystkie naboje w walce o wolność. Idzie wolno, często upadając i potykając się o drzewa i kamienie.

— Nie dojdę, chyba skonam z ran.

W ostatniej potyczce polecono mu przekraść się przez linję rosyjską i wręczyć ważne dokumenty wodzowi. Pełzającego dosięgły kule wroga, raniąc go w ramię i w bok. Jednak idzie dalej, kurczowo przyciskając szarą kopertę, wszytą w burkę powstańczą.

— Jeszcze godzina... — Panie!... Wspomóż! — szepcą pobladłe wargi powstańca.

A krew z rany płynie, a powstaniec idzie coraz wolniej... wolniej...

Słania się na nogach obolałych, odmawiających sił.

Jeszcze naprzód, krok jeden... drugi... Padł...

Mgła przesłania mu oczy. Leży na ziemi mokrej od deszczu i jego krwi, a z drzewa, pod którem padł, spadają mu na twarz ciężkie łzy jesienne.

Umiera powstaniec, a wicher mu śpiewa na pożegnanie, a las mu szumi wspomnieniami życia jasnego, beztroskiego, później ciężkiego, pełnego miłości dla sprawy, dla której niósł swe życie młode ofiarą krwi.

— — — — — —

Zwolna przymykają się powieki i uśmiech pogodny rozchyla martwiejące wargi.

Skonał ze słowami: „Dla Ciebie, Ojczyzno!!"

Ostatnie liście lecą z drzew, nakrywają pośmiertnym całunem ciało powstańca.

A las mu szumi cicho pieśń swoją żałosną, a wicher mu śpiewa żałobne „Requiescat"...

W poszumie drzew, płaczących nad śmiercią młodego życia, odeszła dusza powstańca w krainę pokoju i szczęścia.

Las szumiał ciągle tęsknie i w czarną noc listopadową płakał nad tym, który zginął, nad nieziszczeniem jego marzeń, porywów, nad ciężką dolą ludzi prawych.

Stan. Kogut kl. VI
Gimn. Asnyka Biała.

Odleciały od nas . . .

Odleciały od nas ptaki,
Poleciały w dal,
Opuściły nas śpiewaki,
Czy nam ich nie żal?
Dziś już nikt nie wyjdzie z domu,
Bo nie płynie śpiew.
Czy zechce się błądzić komu
Wpośród nagich drzew?

Każdy smutny się tu kręci,
Duma — lecz o czem?
Nic go już teraz nie nęci,
Wszystko jest dlań snem.
I czekać długo musimy
Zanim rozbrzmi śpiew,
Lecz znów się rozweselimy,
Rozbudzi się krew.

PA-KO, kl. VII. Gimn. Asnyka.

Hej, piosenko, hej!

Hej, piosenko, hej!
W blaskach słońca wykąpana;
Dźwięcznem echem rozedrgana
W głębi duszy mej!
Leć w oddale, leć!
Z szumem wichru hen w świt blady,
Tam, gdzie lśnią się gwiazd mirjady —
I wśród owych świeć!

Dzwoń srebrzyście, dzwoń!
Swojem brzmieniem skróć cierpienia,
Przynieś kroplę ukojenia,
I od smutku chroń!
Hej, piosenko, hej!
Oddal chwile samotności,
A zbliż cudny świat miłości,
Sny me spełnić chciej!

„ELDO" P. Sem. N. Biała.

Czemuż . . .?

Czemuż w tym świecie jest tyle złudy,
Czemuż strapienia i tyle ułudy —
Czemuż w tym świecie tyle udręczeń —
Czemuż w tych ludziach tyle poświęceń?...

Czemuż w tym świecie dla niejednego
Wszystko jest piękne — jakgdyby jego,
Wszystko się zdaje jemu podlegać,
Wszystko się zdaje na nim polegać...

Czemuż tak dziwnie wszystko zrządzone,
Czemuż niektórych drogi zbłądzone?
— Nie pytaj czemu... — lecz śmiało zdążaj
Do swej przystani, — swych zobowiązań.

„CZARNY RYCERZ" Sem. Żeńskie im.
Hildeg. w Białej.

Gimn. im. Hildeg., Biała „AL-MA“.

Noc w obozie Pankracego.

Próba rozwinięcia obrazów z III części „Nie-Boskiej Komedji“ Krasińskiego.

Coś drga w powietrzu, coś szumi, jakieś słabe pojedyncze głosy słychać. Nie, to nie głosy jednostek, to głos jednej masy ludzkiej, której tylko pochodzenie może wskazywać, że ludźmi są, czy byli. Wszystko szumi, wre jakiemś dzikiem, opętanem życiem. A tak czerwono, tyle krwi, tyle okrutnych śmiechów jęczy w powietrzu. Oto preludjum do opisu nocy w obozie rewolucjonistów, w obozie ludzi z nowej epoki, epoki wyzwolenia nietylko z pod władzy ludzkiej, ale co gorsza z pod władzy Boga.

— — — — — — —

Jakże różni się ta noc od nocy innych dni, innych tygodni. Nie poprzedziła tej nocy cisza wieczoru taka charakterystyczna; ciszy tej nie było, bo wypełniły ją głosy pijanej żądzą tłuszczy. Noc była bezksiężycową. Stare dęby stoją posępne, wyciągają swe długie ulistwione ręce, łączą je razem w uścisku i tworzą sieć listowia nad głowami potępieńców. Żal tym staruszkom dawnych wieków, tych ludzi — tych dzieci prawie, litują się jeszcze nad małością ich i zasłaniają ich przed okiem zelżonego Boga. Lecz przyjdzie czas, kiedy targane wichrem zemsty, liście opadną na ziemię, a nad buntownikami będzie tylko niebo i sprawiedliwy Bóg. Ciemno, bo światło nie mogło być świadkiem tych rzeczy. — Nie była to ciemność zwykłych dni, ale ciemność ciężka, łącząca się z ciemnością tych ludzi.

Szeroka polana w lesie, na całym jej obszarze widać rozpięte namioty, zbudowane z drzew ściętych szałasy i wozy z połamanemi kołami. Przed każdym namiotem płoną ogniska — czerwienią się krwią pomordowanych ofiar i strzelają w górę płomieniem stu rozhydrzonych djabłów. Chichoczą, śmieją się i cieszą, bo nadszedł czas podwójnego zwycięstwa nad Bogiem i radość z tak łatwej zdobyczy — ludzi, którzy pomogli piekła mieszkańcom zwyciężyć Niezwyciężonego!

Głosy piekieł milkną, bo wolą słuchać cicho i bezpiecznie drwić ze swych ofiar, których głosy są silniejsze, bo brzmi w nich rozwydrzona żądza władzy i użycia. Przewala się ten tłum, płynie burzliwie, kotłuje, śmieje się i wyje głosami nie ludzi, lecz zwierząt. Płyną czasami spokojnie kielichy napełnione winem baronów, ale częściej wyrywają je sobie z rąk, płyn się leje na ziemię, ręce mściwe zaciskają się, z pijanych ust wydobywa się bełkot. Gdzieś pod krzakiem człowiek schylony przykłada usta do otworu w beczce i pije napój słodki. Członki zamierają powoli, lecz nie umiera z nadmiaru napoju, bo drugi człowiek kopnięciem pozbywa się swego poprzednika i sam należną bierze sobie część i tak dalej i dalej; mają przynajmniej sny, że z Bachantkami ucztują. Nie koniec na tym obrazie pijaństwa, kobiety idą śladami mężczyzn, lecz stokroć gorsze są one, nie czują w swych piersiach uderzeń serca i rozum straciły, idą na ślepo w to piekło dantejskie na ziemi. Twarze ich roznamiętnione zwracają się w stronę szubienicy, czyli na stryczku

nie zawiśnie nowy wróg proletarjatu. Dzika radość gra w oczach. Gdzież podział się uśmiech spokojny, taki prawdziwy, kobiecy? Pierzchnął i uleciał daleko, daleko, może u stóp tronu Boga się ściele? Wokoło szubienicy rozpętał się dziki taniec zwycięstwa i klęski. Z ust wydobywa się groźba i pewność: „Nie chcemy litości, my jesteśmy panami, my nawet się Boga nie boim i pewne jest nasze zwycięstwo! Hura!“

A djabeł w ognisku chichocze i cieszy się: „Śpiewajcie na moje zwycięstwo, bo zwycięzcą jestem ja, a wy zwyciężonymi“. Na korzeniach wystających z ziemi usadowił się klub lokajów. Cóż to? Nie wierzy temu wszystkiemu stary dąb, mieliby oni czelność podnieść rękę i zabijać swych panów; a jednak tak jest.

Oczy zmęczone temi widokami odwraca w inną stronę. Wzrok zabłąkał się w krzakach. Cóż to połyskuje? Przymrużył oko, to noże podniesione do góry, widzi twarze nabrzmiałe od krwi i słyszy powtarzające się zdania: „Obuch i nóż to broń nasza, szlachtuz to życie nasze“. Zamknął oczy i usnął stary dąb, ale nie usnęli ludzie, dla nich była ta noc wyzwoleniem z kaźni starych dni. Było to ich nowe życie, ale nie dało im ono siły, dało im słabość, śmierć i mękę. Oto pod drzewem wynędzniały człowiek nie ma tyle sił, by napić się wody, ale do ostatniej minuty życia myśli ciągle o zemście. Umarł, nie ujrzał, jak chłopi wloką ciało swego pana. Między drzewami przebija się czerwień ognisk, ciekawy wzrok biegnie dalej, przedziera się między drzewami i zatrzymuje się na wzgórzu oświetlonem ogniskami. Wkoło las się czerni, stoi posępny i czeka, rychło li nie ujrzy jeszcze straszniejszych scen. Niby jasno, a tyle jednak cieni, pełno gruzów, połamane leżą pokotem kraty, oto ruiny świątyni. Ludzi moc, słyszeć ich powitania w imię wolności mordu i śmierci dla patrycjuszy.

Płoną ogniska, oświetlają twarze, oświetlane przez nie rzucają cienie.

Ale to nie to, to wszystko ma drugorzędne znaczenie, nad wszystko wybija się postać mężczyzny, proroka niemal. Światło skupiło się w sobie, aby nie uronić ani jednego blasku, by wszystkie zlały się i oświetliły człowieka, który stoi wyprostowany na najwyższym zwale murów. Swoją uduchowioną postacią wzniósł się nad tym zwykłym prostym ludem, zanadto dużo mającym w sobie realizmu. Oczy duże, czarne, pochłaniają wszystkich wokoło, ogarniają stojących wkoło niego kapłanów-czcicieli wolności, przenoszą się na poetów i na kobiety wyzwolone ze wstydu i cnoty. Dymy podnoszą się, zasuwają go przed oczami zgromadzonych, tylko głos jego słyszeć mocny, przechodzący czasem w szaleńca głos. Prorokuje im: „Ja stworzę Wam nowego Boga, pana swobody i rozkoszy, a ludowi ocean krwi, w którym utopię ich ciemięzców.“ A lud ucieszon z obietnicy woła gromko „Hurra“ i łączy dwa słowa „wolność i szczęście“; a przecież zupełna wolność to raczej niewola w zaświaty człowieka ścigająca. Idą z hasłem mordu na ustach, a prorok daje im święcenia zbójeckie. Daje im miecz, a tem samem wskazuje drogę nowemu pokoleniu. Na hasło dane przez swego duchowego przewódcę runął cały tłum. Ogniska raz jeszcze oświetliły pogrążony w mroku zwał murów, zatrzymały się — bo krzyż Chrystusa stał wśród połamanych filarów świątyni. Stał smutny, zel-

żony, a jednak zwycięski, bo pomny, że jednak męką zbawił świat i ludzi! Wyciąga ręce ukrzyżowane, obejmuje swym łagodnym wzrokiem tych biednych, błądzących ludzi i mówi: „Panie, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.“ A głos proroka bluźni: „Niszczmy świątynie starego Boga, Boga miłości, tego, który krępuje nas zakazami krępującemi nasze życie.“ Pędzi ten tłum przez krzaki, pędzi, nie widząc niebezpieczeństw. Myśli, że ogarnie swym zaczerwienionym mózgiem cały świat, że posiędzie szczęście i wieczność. Nie! On o wieczności nie myśli, zanadto rozgorączkowany jest czem innem. Lecz noc ta wiecznie trwać nie może, noc musi ulec prawom natury, prawom starego, żyjącego Boga. Ziemia ciężko dyszy, poci się, czuje wyrzuty, że musi na sobie nosić to wyrodne plemię, tych ludzi opętanych dzikim szałem. Mgławica cicha zasłoniła polanę, wilgocią swoją zagasiła ogniska, które płonęły niedawno na cześć wolności. Mgła senna stała cichuteńko u stóp nowo ukrzyżowanego Zbawiciela. Drzewa uderzone porannym wiatrem, zaszumiały cicho, jakoś niepewnie, bo boją się zbudzić tych ludzi, żądnych krwi ofiar.

Zbudził się nasz stary dąb, bo usnął nieborak zmęczony widokami krwawemi i teraz nie wie, czy to sen taki nieprzyjemny go trapił, czy to rzeczywistość taką przeżywał.

Zbudził się dzień nowy w obozie Pankracego, twórcy nowego porządku społecznego, ale nie różniący się wiele od nocy ubiegłej...

Państw. Szk. Przemysł. „BOGUŚ“.

Elektryka.

Cały świat jakgdyby w sieć spowity pajęczą
Bo wszędzie spotkasz słupy, które dzierżą druty,
Które dziwnie i cicho bezustanku jęczą,
Niosąc wieści w kres świata, aż za jego burty.

Małe biurko, a przy niem słodka twarz się śmieje,
Bo wszędzie może dotrzeć od tego stolika,
Nie przeszkodzą jej burze, ni wielkie zawieje...
Halo Berlin! — Halo Paryż! — Halo Ameryka!

Cicho rzeka coś szumi, a nad nią gmach stoi,
Warczą wrogo przez turbin przepaściste paszcze,
Wewnątrz koła maszyny, a w nich pełno zwoi,
O które się wielki magnes tak przesłodko łaszcze.

Zwoje pędzą w dal świata przez jękliwe druty,
Moc tak dziwną i wielką, która wszystko może,
Pędzi maszyn kolosy, pędzi wielkie huty,
Kładzie czasem też ludzi na śmiertelne łoże.

Marzenia wieczorne.

Rozkołysały się dzwony wieczorne!...
„Na Anioł Pański“ — płynie głos
do Boga zanoś modły...
Nie spotka Cię niedoli los
i nie zwycięży szatan podły...

„Na Anioł Pański“ — płynie głos,

— — — — — —

Ostatnie blaski zachodzącego słońca rozlały się purpurą i złotem na granatowym stropie nieba... Czerwienią i złocą krańce domów i szczyty wież kościelnych...

W pożółkłych listkach drzew szemrze cichutko... cichutko... wiatr.

— — — — — —

Cisza!... Świat jakby zaklęty w legendę... stoi martwy i słucha... słucha bicia dzwonów...

„Na Anioł Pański biją dzwony...“

— Cisza!...

— Stoję zaklęty w baśń czaru... marzę... a dzwony biją... biją... biją.

— Marzę... a dusza ulata gdzieś w dal... czego szuka?...

— Marzę...

W ciche wieczory jesienne,
Gdy ziemię spowija cień,
Przychodzą myśli tajemne,
Ukryte głęboko gdzieś w dzień...

— — — — — —

— Ostatnie blaski słońca zgasły... Zniknęła krwawa łuna... pozostała tylko czarna plama w miejscu krwawej łuny.

— Zapada zmrok.

Lubię wieczorne cienie,
Gdy „samotnica“ w polu klęka,
A kocham — myśl, osamotnienie
i duszy tajne drżenie —
Gdy serce z bólu pęka.

— — — — — —

Smutną jest chwila pożegnania;
Gdy słońce ziemię pocałunkiem darzy,
Gdy wonny kwiat koronę skłania
Przed wzrokiem zadumanej twarzy.

— — — — — —

Biały, przejrzysty woal mgieł opada powoli... powoli na ziemię i otula ją delikatnie... Gdzie niegdzie świecą jeszcze nagie szczyty wzgórz i gór, niby głowy, wystające z pod płaszcza mgieł. Znowu marzę...

Lecz kiedy miłość stanie blisko,
to przed wyznaniem bierze strach.

Przepiękne to życia uroczysko —
zaklęte w tajemniczych snach.

Czego chcesz serce? Chcesz słyszeć duszę?
Ach bólu mego jedyna pociecho,
Że miłość studenta to jak czar wiośniany.

— — — — — —

— Noc ciemna otuliła ziemię... Miljony gwiazd migają wesoło. W marzeniach rozpływam się w nicość... płynę... duchem.

Dobrze jest myślą w nicość się rozpadać
I z wiecznością o wiecznych tajemnicach
gadać.

— — — — — —

REMARZ FERD. P. G. P. w Bielsku.

Stenografja w życiu człowieka.

Większość wynalazków, zwłaszcza z zakresu techniki, zmierza do częściowego opanowania czasu, przez co przyśpiesza tętno życia, ułatwiając tem samem byt ludzkości. Ten praktyczny zmysł należy w dobie obecnej do znamiennych rysów naszej kultury. — Do jednych z najważniejszych czynników naszej kultury należy sztuka pisania, która już od zamierzchłych czasów przenikała wszystkie dziedziny życia. W czasie kiedy różne wynalazki mają olbrzymie zastosowanie tak, że bez nich ludzkość dzisiejsza nie mogłaby się obejść, w tym samym czasie ci sami ludzie wyrażają swe myśli w sposób, noszący na sobie rzeczywiście znamiona nieudolności, chociaż jeszcze nigdy nie pisali tyle, jak obecnie. I dlatego też wprost wspaniałą sztuką, która wyzyskuje czas — ten tak drogi kapitał, jest stenografja.

Prawdę powiedziawszy, u nas nie bardzo jeszcze ludzie zdają sobie sprawę z doniosłego znaczenia stenografji. To też będzie nie od rzeczy rzucić snop światła na te laickie mroki. Jedni uważają stenografję za pismo tajemnicze, pełne dziwacznych znaków, tworzących razem coś w rodzaju słownika. Drudzy zaś twierdzą, że celem stenografji jest wyłącznie notowanie mów. Oba te jakby przesądy mają pewną podstawę historyczną, kiedy to pismo w samej rzeczy opierało się na t. zw. „znaczkowaniu" poszczególnych wyrazów. Obecnie wystarczy zajrzeć do pierwszego lepszego podręcznika stenografji, a przekonamy się, że stenografja oparta jest na swoistych zasadach, i że nauczenie się jej nie wymaga specjalnych zdolności pamięciowych. Przy obecnym stanie cywilizacji stenografja staje się wprost niezbędną dla każdego pracownika pióra, ceniącego czas i pracę.

Zagranicą, naprzykład w Niemczech, wykłada się stenografję w szkołach ludowych, średnich i wyższych. Opiekują się nią zarówno władze szkolne, jak i liczne bardzo stowarzyszenia i związki. Według ostatnich statystyk mamy w Niemczech 5000 stowarzyszeń stenograficznych z imponującą wprost liczbą członków, bo aż 1,000.000. Nądto wychodzą całe dziesiątki czasopism stenograficznych. A u nas w Polsce (niestety) jest aż... 1 czasopismo p. t. Stenograf Polski, redagowane w Warszawie przez braci Wojnarów. Społeczeństwo nasze faktycznie posiada tak mgliste pojęcie o znaczeniu stenografji, że doprawdy winniśmy się wstydzić. Częstsze pojawianie się artykułów o stenografji w pismach przyczyni się do wyrobienia właściwego poglądu wśród szerszych sfer. Dzisiaj uczy się stenografji ten tylko, kto ją znać musi, gdy tymczasem powinien ją znać każdy, choćby tylko trochę postępowy Polak. Należy jednak mieć nadzieję, że rozwój stenografji u nas podąży w szybkiem tempie naprzód.

Jesień.

(Sonet.)

Z za mgieł, blada spoziera, kościana twarz słońca,
Nie grzeje, ledwie świeci; ołowiane chmury,
Wiszą nisko, widnokrąg zacieśniając bury;
Wicher coś potępieńczo zawodzi bez końca,

I drzew ostatnie liście w lepkie błoto strąca.
Suche, gołe konary strzelają do góry,
Jak błagalnie wzniesione ramiona natury,
Co zda się łaski niebios prosić, konająca.

Ciemno, zimno, ponuro bez słońca na świecie,
I dzień się za dniem wlecze ciemny, zimny, szary;
Ciemno, zimno, ponuro — jak w duszy człowieczej,

Kiedy jej nie rozgrzewa jasny płomień wiary,
Ciemno, zimno, ponuro. I czas tak się wlecze
I zniechęcenia stają przed oczy koszmary.

„B". G. P. B.

P S. P. „STAN-SKI".

Jesień.

Dlaczegoś smutna tak, poro jesienna,
Dlaczego szepczesz tak jakoś boleśnie,
Czemuś tak smutna, czemu kwiaty więdną,
Wszystko wokoło jakby było we śnie?

Smutek twój wżera się do głębin serca
I żyć się nie chce, bo tak jakoś smutno.
Radość zakwitnie, lecz wnet ją uśmierca,
Ta gorycz, smutek, nie jaśniejsze jutro.

Te drzewa zżółkłe, z których liście lecą,
Jakąś złowrogą wieść niosą dokoła,
Że to już koniec ich życia i szepcą,
Że nas też wieczność przed tron swój powoła.

Smutna jesieni, nie wspominaj o tem,
Ostatkiem życia uśmiechnij się do nas,
Nie mów nam teraz, co to będzie potem,
A śmiej się słodko, dopóki nie skonasz.

Kronika

P. G. P. Bielsko.

Pięciolecie istnienia.

Dnia 8 grudnia b. r. z okazji święta Niepokalanego Poczęcia N. M. P. urządza Sodalicja Marjańska przy P. G. P. w Bielsku w auli gimnazjum obchód pięciolecia swego istnienia. Początek o godz. 5 po południu. O liczne przybycie uprasza Zarząd.

15-lecie Niepodległości.

Dnia 10 listopada b. r. urządził Samorząd w auli naszego zakładu uroczystą akademję ku czci piętnastej rocznicy odzyskania niepodległości Polski. Na przebieg akademji złożyły się następujące punkty: Przemówienie okolicznościowe p. prof. Lubertowicza, występ orkiestry symfonicznej pod batutą p. prof. Mykity, deklamacja kol. Woźniaka „11 listopada", solo skrzypcowe kol. Matusiaka z akompanjamentem fortepianu (kol. Tanewski), występ chóru pod kierownictwem kol. Korzusa, przedstawienie klasy I a i trzy obrazy sceniczne w wykonaniu członków „Straży Przedniej".

Rezjah.

Dział „Straży Przedniej".

W poprzednim numerze „Naszej Gazetki" zamieściliśmy pierwszą wzmiankę o naszem istnieniu i składzie, a mamy nadzieję, że będziecie o nas, Szanowni Czytelnicy, słyszeć coraz częściej.

Celem naszym bowiem jest wytrwała, punktualna, a jak najwydatniejsza praca w różnych dziedzinach, której każdy uczestnik dobrowolnie się podejmuje i którą zobowiązuje się wykonać dokładnie w terminie, przez się samego ustalonym. Praca realizacyjna jest więc istotą naszej organizacji. Tego roku szkolnego pierwszy okres konferencyjny zużyliśmy na kompletowanie zespołu i organizację wewnętrzną (podział na koła). Obecnie zaczęliśmy naszą działalność pracą zespołową, którą było wystawienie na Uroczystym Wieczorze, urządzonym przez Samorząd ku uczczeniu Święta Niepodległości, trzech żywych obrazów, w których oprócz uczestników zespołu wzięła udział kol. Wanda Jurczyńska, uczennica II kursu Szkoły Zawodowej, oraz kilku kolegów z klas VIII a, VII a i VII b, którym za pomoc tą drogą wyrażamy najserdeczniejsze podziękowanie.

Obrazy te miały następujące tytuły:

1. Polska w niewoli.
2. Rok 1920 — Do ataku.
3. Polska, która idzie...

Cieszyły się one dość znacznem powodzeniem, wobec czego mamy nadzieję, że i na przyszłość wysiłki nasze będą zawsze bogate w rezultaty.

Prower Józef,
sprawozdawca zespołu.

Uroczysty Wieczór.

Dnia 12 b. m. odbył się w auli Gimnazjum Polskiego „Uroczysty Wieczór", urządzony ku uczczeniu 15-letniej rocznicy odzyskania niepodległości Polski staraniem Samorządu Uczniów Gimnazjum polskiego. Impreza dobrze przygotowana wypadła imponująco.

Czysty dochód z akademji przeznaczono na szkolnictwo polskie zagranicą.

Brawo Koledzy!...

Spełniliście wielki czyn obywatelski, składając hojne datki na 6% Pożyczkę Narodową. Wszystkie klasy stanęły do apelu — każdy dał, ile miał — i plon był bardzo obfity. Gimnazjum nasze subskrybowało kwotę 850 złotych, a w tem cztery obligacje po 50 złotych zakupił samorząd szkolny, resztę subskrybowały poszczególne gminy klasowe, względnie sami uczniowie indywidualnie.

Marszałek Samorządu Sz.
Łęgowik E.

Koncert.

Dnia 16 listopada b. r. urządził zarząd kl. IV b w auli naszego zakładu koncert, który zaszczyciło swą obecnością Grono Profesorów z Panem Dyrektorem na czele. Czynny udział w koncercie wzięli następujący koledzy: Schlesinger, Kelhoffer, Czaja, Elsner, Pawlas, Münzer i Mełnyk.

Kronika

Gimn. im. Asnyka — Biała.

Sprawozdanie z otwarcia świetlicy.

Dnia 31 października w gimnazjum naszem odbyło się otwarcie świetlicy gimnazjalnej, zorganizowanej staraniem p. prof. Chmielowcowej oraz p. prof. dr. Chrapczyńskiego.

Na program obchodu składały się: przemówienie kol. Kubicy VIII oraz trzy wiersze. Jeden z tych wierszy p. t. „Nasza świetlica" deklamował sam autor kol. Gabryl VIII. Do urozmaicenia obchodu przyczyniły się także: chór i orkiestra pod dyrekcją p. prof. Paszkiewicza.

Na otwarciu tem obecne było całe grono profesorskie z p. dyrektorką Bastgen na czele.

Sprawozdanie z obchodu Piętnastolecia Niepodległej Polski.

Dnia 10 listopada w gimnazjum odbyła się uroczysta akademja z okazji piętnastej rocznicy niepodległości Polski. Uroczystość tę zorganizowały obydwa samorządy koleżeńskie pod kierownictwem p. prof. Chmielowcowej.

Obchód zaszczyciła swą obecnością p. wizytatorka Chrzanowska w towarzystwie p. dyr. Bastgen, oraz całego grona profesorskiego.

Na program uroczystości złożyły się: zagajenie kol. Krukówny kl. V, referat kol. Kosmanówny kl. VII i przemówienie kol. Kubicy kl. VIII. Poza tem deklamacje czterech wierszy, z których jeden pt. „Przeszłość nasza, a my w przyszłości" wygłoszony został przez autora kol. Gabryla kl. VIII. Uroczystość tę urozmaiciły chór i orkiestra szkolna pod batutą p. prof. Paszkiewicza, które wykonały szereg pieśni legjonowych.

Po akademji odbyło się w świetlicy miejscowej odsłonięcie okolicznościowe portretów: Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego oraz Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Danuta Pietruszewska,
kl. VII. Gimn. A. Asnyka w Białej.

Podziękowanie.

Podpisany składam niniejszem w imieniu uczniów kl. VIII Szan. Komitetowi Koła Rodzicielskiego przy Państw. Gimnazjum im. A. Asnyka w Białej serdeczne podziękowanie za udzielenie nam wsparcia finansowego — w celu urządzenia wycieczki w Tatry.

Kubica Jan, ucz. VIII kl.

Subskrypcja Pożyczki Narodowej.

„Ogólny samorząd uczniów" klasy VI, VII i VIII w liczbie 60-ciu, rozumiejąc doniosłość Wewnętrznej Pożyczki Narodowej oraz dając dowód, że chcą wszyscy służyć ofiarnie swemu państwu — subskrybował dwie obligacje (50 zł) Wewn. Pożyczki Narodowej. Całą akcją, mającą styczność z Pożyczką Narodową, zajął się kol. Kubica J., prezes ogól. Samorządu. W najbliższym numerze ukaże się komunikat, mówiący, ile obligacyj podpisały uczennice — oraz łącznie cały zakład, wraz z Gronem Profesorskiem.

Odpowiedzi Redakcji.

P. G. P. Bielsko.

S z u r e k V c: Nowela odpisana, a wiersz „A czy znasz Ty" wzorowany na „Pieśni o ziemi naszej" W. Pola. — Pracować, lecz o własnych siłach!

M o k r o s z I c: Szarada nieudolna.

W a n a t V c: „Komedja u organisty" mało komedyjna i nie ciekawa. — Pracować!

D r o ż d ż IV c: Artykuł krótki musi być treściwy.

C u r z y d ł o V c: Figielek matematyczny bardzo zawiły i niezrozumiały.

R e m a r z VII b: Przyjęto.

Gimn. im. Hildegardy — Biała.

Ch. M. VIII: Wiersze słabe. Pracować!

„Ari": „Jesień Janka" dobrze opracowana, lecz akcja mało rozwinięta, a treść podobna do „Janka muzykanta".

Dobre rozwiązanie zagadek z ostatniego numeru nadesłali koledzy: Kapa I c, Niemczyk S. VIII a, Wanat F. V c, Curzydło V c i Rosenfeld I b niezupełne.

Nagrodę książkową otrzymał drogą losowania kol. Niemczyk S. VIII a.